

# SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

**Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.**

*„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.  
Kto nie z nami, ten przeciwko nam“.*

Cena „SZKOLNICTWA“  
wynosi w miejscu i w pań-  
stwie austro-węgierskiem:  
rocznie 8 kor. (4 złr.)  
kwartalnie 2 kor. (1 złr.)  
dla zagranicy rocznie  
10 koron (5 złr.)

Numer pojedynczy kosztuje  
30 hel. (15 ct.)

Inseraty przyjmuje się za  
opłatą po 12 hel. (6 ct.) od  
wiersza petitu za każdora-  
zowe umieszczenie.

Reklamacye będą uwzglę-  
dniane do dni 6.

Redakcyja i Administracyja  
w Nowym Sączu  
przy ulicy Matejki l. 365.

Względem nadesłanych korespon-  
dencyj ściśle dyskrecyja.

Prenumeratorom udziela  
Redakcyja wszelkich infor-  
macyj bezpłatnie.

Numer „Szkołnictwa“ od 1. stycznia b.r.  
mamy w zapasie.

Reklamacye wolne są od  
opłaty pocztowej.

**Przyjaciół naszego pisma upraszamy o rozpowszechnienie „Szkołnictwa“ w jak najszerszych kołach.**

## OD ADMINISTRACYI.

Sz. Odbiorców naszego pisma upraszamy najuprzej-  
mie o wyrównanie zaległości i odnowienie przedpłaty.

## O najnowszych kursach wydziałowych.

Z początkiem roku szkolnego 1895/6 będą urzą-  
dzone dwa całoroczne kursa dla nauczycieli, sposo-  
biących się do składania egzaminu wydziałowego  
z grupy I. Jeden z tych kursów odbędzie się w Kra-  
kowie, a drugi we Lwowie.

Urządzenie kursów wydziałowych dla nauczycieli  
witamy ohocho, o ile przyjęcie na nie jest dostępnem  
dla ogółu, czego o kursach dotąd odbytych, niestety  
powiedzieć nie możemy.

Warunki atoli, pod którymi ma się przyjąć nau-  
czycieli na obydwu powyżej przytoczone kursa są tak  
trudne, iż bardzo wielu z nauczycieli na nie przystać  
nie może.

Dotychczas bowiem było we zwyczaju, że nau-  
czyciel udający się na kurs wydziałowy, otrzymywał  
na cały czas jego trwania zupełny urlop od obo-  
wiązków nauczycielskich, aby wszystek czas mógł  
poświęcić swojemu kształceniu, a prócz tego pobierał  
nadmierzający dodatek wynoszący 15 do 30 złr. mie-  
sięcznie, tudzież zwrot kosztów podróży.

Obecnie zaprowadzono pod tym względem nie-  
słychaną zmianę!

Specyalnych dodatków odmówiono nauczyciel-  
stwu. Każdy frekwentant musi więc jechać na kurs  
o własnych funduszach i utrzymywać się we Lwowie  
lub w Krakowie z tej samej płacy, jaką pobierał na  
ostatniej posadzie, bez względu na to, że ta niższa  
prowincjonalna pensya, wynosząca zazwyczaj od 25  
do 30 złr. miesięcznie, chociażby nawet podwyższona  
do płacy nadetatowego nauczyciela we Lwowie lub Kra-  
kowie, nie wystarczy na utrzymanie w miastach sto-  
lecznych, sprawienie książek i podręczników, nie mó-  
wiąc już o utrzymaniu rodziny nauczyciela, która  
w domu pozostać musiała!

Lecz to nie koniec warunków!

Nauczyciel, któremu uczyniono w ten sposób  
łaskę (!), że go „na własne koszta“ na kurs przyjęto,  
musi jeszcze za to dobrodziejstwo odsługiwać w szko-  
łach krakowskich, lwowskich i sąsiednich wiejskich,  
ucząc tam, jak każdy inny nauczyciel!

Ba, jest jeszcze jeden warunek, tej treści mia-  
nowicie, że nauczyciel przyjęty na kurs, wystawia  
*rewers*, którym obowiązuje się pójść tam, gdzie będzie  
przeznaczony. Do wystawiania rewersów tej treści są  
także obowiązani częściowo nauczyciele lwowscy i kra-  
kowscy, jeżeli chcą korzystać z kursów wydziałowych.

Są to więc dobrodziejstwa, które każdemu kością  
w gardle stanąć muszą, jeżeli weźmiemy na uwagę,  
że nauczycieli z ostatnich kursów, tych nawet, którzy  
złożyli egzamina „z oszczędzaniem“ przydzielano  
do szkół miejskich, o 300 złr. rocznie płacy!

Wątpimy też, aby który z nauczycieli stołecznych  
miast był do tego stopnia naiwnym, iżby za frekwen-  
tacyę na taki kurs niefortunny miał się z Krakowa  
lub Lwowa udawać do Skalału, Grybowa lub Ober-  
tyna, coby na mocy rewersu uczynić był **obowiązany!**

Nie wiemy tedy, na co faktycznie powyższe kursa  
zostaną urządzone, chyba na to, aby nie przyszły do  
skutku, zwłaszcza w obec faktu, że I. grupa egzaminu  
wydziałowego, mimo ogromu pracy, wcale nie jest  
popłatną, *albowiem obecnie jest w modzie tylko grupa  
II. i III.*

Kiedyż wreszcie frekwentant kursu znajdzie czas,  
aby się mógł przysposobić do egzaminu, kiedy codzień  
musi uczyć jak każdy nauczyciel, często chodzić co-  
dzień do szkoły wiejskiej o pół mili lub więcej odle-  
głej od miasta, poprawiać zadania szkolne a potem  
słuchać wykładów i do nich się przygotowywać?

Czyż to nie wygląda na farsę tragiczną?

Radzimy przeto, aby każdy z nauczycieli, chcą-  
cych się udać na kurs powyższy, dokładnie się zasta-  
nowił, czy warto korzystać z tego dobrodziejstwa, pod  
tak twardymi warunkami?

## Krytyka „Instrukcyi“.

### I.

Przed rokiem opracował podpisany dłuższą rozprawę p. t. „*Nowe plany naukowe w świetle krytyki*“, w nadziei, że za jego przykładem pójda także inne pióra oraz inne siły pedagogiczne.

Stało się temu zadość, atoli tylko pod pewnym względem, albowiem drugiej, gruntownej, również wyczerpującej pracy krytycznej dotąd odszukać nie mogłem.

Należy przeto przypuszczać, iż dawniejsza praca odkryła wszystkie zasadnicze błędy w układzie obecnie obowiązujących nowych planów nauki i *właściwą tendencją polityczną*, która się dość misternie ukryła poza tą bądź co bądź lichą, pod względem pedagogicznym i dydaktycznym robotą.

Pierwsze słowa krytyki mojej nie przeszły też bez wrażenia, i im należy zawdzięczać ujemne publiczne wyobrażenie o istocie i wartości „*Nowego kursu*“, który przed kilku laty tak smutnymi zgłoszki zaznaczył się w historii naszego szkolnictwa, a zarazem pchnął je na wsteczną drogę postępu, na której wśród obecnej konstelacji politycznej, jeszcze dość długo pozostawać może.

Krytyka planów nauki jest jednak dopiero trzecią częścią pracy sprawozdawcy, albowiem należy ją uzupełnić „*Krytyką Instrukcyi*“ oraz „*Krytyką nowych książek i podręczników naukowych*“, które wyszły do tego czasu lub w niedługiej przyszłości ujrzą światło dzienne.

Czyniąc zadość wezwaniu Szanownej Redakcyi „*Szkolnictwa*“ postanowiłem w drugiej połowie r. b. przeprowadzić krytykę „*Instrukcyi*“, ażeby przynajmniej w części dokończyć dzieła, zainaugurowanego „*Krytyką nowych planów naukowych*“.

Zanim przystąpię do właściwej materji, co zajmie wiele czasu i miejsca, pragnę wypowiedzieć kilka uwag o potrzebie „*Instrukcyi*“ w ogóle, i warunkach, jakie posiadać winna, jeżeli jej cel nie ma być chybionym.

W życiu publicznem obowiązują rozmaite instrukcje dla poszczególnych zawodów: mają je więc urzędnicy wszelkich kategorii, posiada ją służba kolejowa, straż skarbową, żandarmi i t. p. Powinni ją też mieć niezaprzeczenie i nauczyciele ludowi.

Instrukcja ma to na celu, aby pouczyć pewną gałąź publicznych funkcyonaryuszów, w jaki sposób mają wypełniać swoje obowiązki, jeżeli pragną, aby na żadne przykrości i zarzuty narażeni nie byli.

Dobrze obmyślana instrukcja jest więc prawdziwym dobrodziejstwem dla każdego rodzaju służby publicznej. *Zła instrukcja jest natomiast prawdziwym*

*nieszczęściem*, gdyż otwiera wrota samowolności, a funkcyonaryusza publicznego naraża na nieprzeliczone kłopoty, które zawsze wyniknąć muszą, ile razy ustawy i przepisy w dowolny sposób interpretowane być mogą. Każda instrukcja zatem powinna być *jasna i ściśle określona*.

Jeżeli takie warunki stawiamy do instrukcyi jakichkolwiek publicznych funkcyonaryuszów, *to Instrukcja dla nauczycieli ludowych musi być krystalizacją jasných i pewnych żądań*, inaczej bowiem lepiej, żeby instrukcyi nie było.

Wiadomo powszechnie, jak trudno przychodzi nauczycielowi zadowolnić swojego przełożonego, wiadomo, że co przełożony, to inne poglądy, inne przekonania, inne „*credo*“ pedagogiczne, które każdy z podwładnych nauczycieli pod grozą „*pracy nieskutecznej*“ i utraty pięciolecia za swoje wyznanie wiary i pedagogiczną nieomyślność przyjąć i uznawać musi.

Jeżeli się zmieniają przełożeni, względnie inspektorowie szkolni, to zmieniają się także pedagogiczne poglądy w okręgu, gdyż co u jednego z tych panów było „*dobrze*“, to drugi wytacza za *to dyscyplinarne dochodzenie*.

I bądźże tu mądry, światłodawco ludu, biedny nauczycielu! Musisz iść omackiem i skakać, jak z góry zagrają! Tak było dotąd, jest teraz, a dokąd będzie, to chyba *ptacy niebiescy* o tem wiedzieć mogą.

Widać, że nowa „*Instrukcja*“ *nie jest jasną i ściśle określoną*.

Gdyby „*Instrukcja*“ miała te zalety, prześladowania nauczycieli za sposób nauczania i wypełnianie obowiązków już od dwóch lat ustaćby powinno.

Dlaczego zaś „*Instrukcja*“ źle ułożoną została, to o tem chyba wiedzą jej aranżerowie z panem Mieczysławem Baranowskim na czele.

Drugą wadą naszej „*Instrukcyi*“ jest okoliczność, iż jest obszerną i zawiera rzeczy, które z instrukcyi absolutnie wyrzucone być winny.

Zapytujemy bowiem, co za związek z *Instrukcją* ma cała encyklopedia wiadomości pedagogicznych, wzięta żywcem z dzieł niemieckich lub przedrukowana nie wiedzieć już po raz który z wiekopomnych prac p. Mieczysława Baranowskiego.

Przecież takie traktaty, jak *o metodach nauczania* i t. p. kwalifikują się do odrębnych rozprawek i dzieł pedagogicznych, a nie do *Instrukcyi*, która dla nauczyciela ma mieć znaczenie paragrafu, co więcej, arytmetycznej pewności.

A któż z pomiędzy wytrawnych pedagogów, a nawet nauczycieli o przeciętnem wykształceniu zechce przyznać pp. Baranowskiemu dogmat nieomyślności pedagogicznej.

My wiemy, że prace p. Mieczysława Baranowskiego, który był głównym autorem „*Instrukcyi*“ są

jeszcze o tyle *znośne*, o ile je żywcem przetłumaczył z niemieckiego autora. Wszystkie zaś inne, *niby oryginalne*, są spaczeniem myśli obcej, którą pojął niewłaściwie i z fałszywego ocenił stanowiska.

Te zalety przyznają wszyscy wytrawni pedagogowie pracom p. Mieczysława Baranowskiego, o czym autor miał już nieraz sposobność namacalnie się przekonać, a ten fakt nie może przeto wystarczyć, *aby takie spaczony poglądy, lub chwiejne, dwuznaczne poglądy*, miały być naszą alfą i omegą w rzeczach pedagogicznych, jakkolwiek są podane w formie i z tytułem, który u każdego nauczyciela ludowego uszanowanie wzniecać powinien.

Że „Instrukcja“ jest bałamutna i niejasna dowodem fakt, że rozmaite pojmowanie i ocenianie obowiązków nauczycielskich i teraz dalej istnieje, a niekiedy powstaje w okręgu chaos, jak w czasie budowania wieży Babel, o czym dokładniej pomówimy w następnych rozdziałach pracy naszej.

Instrukcja *dobra i jasna* mogła się zmieścić na jednym do dwóch arkuszy druku, a nie stanowić potężnej księgi, w której gubi się szukający, a przedmiotu pożądanego odnaleźć nie może.

„Nie dziwimy się też wcale złośliwym uwagom, iż p. Mieczysław Baranowski dlatego tak obszerną ułożył „Instrukcję“, aby wziąć większe za nią honorarium od arkusza druku, i że przy wydaniu *Instrukcji*, znalazł wyborną sposobność, *aby jego prace*, drukowane już kilkakrotnie: w „Szkole“ — dalej jako *osobne odbitki*, dalej jeszcze w „Kalendarzu Szkoły“ i t. p. mógł jeszcze raz dobrze sprzedać i spieniężyć, i że dzięki tej okoliczności, *Instrukcja* tak fatalnie wypadła.

Wprawdzie człowiek jest człowiekiem, a pieniądź ma swoje powaby, my atoli nie będziemy tak złośliwi, abyśmy czcigodnego redaktora o takie bądź co bądź nieczyste spekulacje posądzać mieli.

Sądzymy, że „Instrukcja“ tak fatalnie wypadła tylko dzięki nieporadności p. Mieczysława B. Mniemamy, że *właściwie* nie wiedział, *co się w Instrukcji znajdować powinno*, a że poczucie wyższości pedagogicznej zawsze pochlebia i głaska dumę własną, więc zapewne w przystępie tej bądź co bądź ludzkiej tkiwości — poumieszczał swoje dawno drukowane i znane już do przesyty *prace literackie*, które ku jego niespożytej a wiecznej chwale, oraz dla podniesienia jego „*dumy zawodowej*“ drogą *Instrukcji* w szatę paragrafu pedagogicznego i w dogmat nieomyślności pedagogicznej przyobleczone zostały.

Czy ten paragraf i ten dogmat utrzymają się chociażby tak długo, jak dawne plany naukowe, o to nikt nie pyta — d o ś ć, że teraz jest tak a nie inaczej!

O.



## O chłości cielesnej w szkole ludowej.

(Dokończenie).

Również jesteśmy za tem, aby chłosta cielesna odbywała się *zawsze w obecności uczniów*. Wcale nie obrazi to ich uczuć moralnych, bo cała klasa uważa się za jedną rodzinę. Co dziś spotka Pawła, jutro nie minie Gawła — a kara, udzielona w klasie, przy wszystkich, działa wybornie *jako środek odstraszący*. Wiemy z własnego doświadczenia, jak nie mniej z okoliczności, że w tych szkołach, w których nauczyciel boi się w razie konieczności użyć chłosty cielesnej, rozumie się doraźnej, karność jest licha, a postępy w nauce niedostateczne. Wiedzą o tem bardzo dobrze inspektorowie szkolni, i procedurę jawnej, doraźnej kary cielesnej przyjmują milczeniem, chyba, że który z nich chce korzystać z tego legalnego *niby nadużycia* i potępić nauczyciela, a wtedy sprawa wcale inny bierze obrót.

Za opis przedstawimy autentyczny wypadek, jaki się zdarzył w powiecie Nowosądeckim. Nauczycielka, pracująca wśród ludu wiejskiego, najgorszej reputacji, na pół dzikiego i nieokrzęsanego, używała, jak każdy z nas to czyni, umiarkowanej chłosty cielesnej w razach nadzwyczajnych. Przez kilka lat nikogo to nie dziwiło, i nikt żadnych nie podnosił z tego tytułu żalów. Nagle atoli rozwiniętą została akcja zakulisowa, w tym celu, aby się jej pozbyć, i do pomocy podmówiono kilku chłopów, aby wnieśli przeciw niej skargę do Rady Szk. okręgowej za to, iż nauczycielka bije dzieci!

Nagle ta legalna, powszechnie praktykowana niewłaściwość, staje się przedmiotem śledztwa dyscyplinarnego, bez względu na to, że nie było pobicia, a więc uszkodzenia ciała, w ogóle żadnych — żadnych znaków. Inspektor szkolny (dotąd żyjący) przybywa osobiście z pliką aktów pod pachą i chłopami, których sam po drodze do szkoły zawołał (autentyczne) i robi w szkole dochodzenie.

Naturalnie, że po śledztwie, przeprowadzonym z dziećmi szkolnymi i podmówionymi rodzicami w obec przypomnienia: „Mówcie, co wiecie o nauczycielce“, zbuntował się lud przeciw szkole i nauczycielce, rozumiejąc, iż teraz będzie co najmniej powieszoną! A czyż wszystko było potrzebne? Czyż mało wrogów i nieprzyjaciół posiada szkoła, że aż ten, który ma bronić jej interesów, nietaktem swoim, za lada podszeptem, zachwiewa jej ostateczne podwaliny?

Zdaje się nam, że podstawą śledztwa dyscyplinarnego, wdrożonego za używanie kary cielesnej, może być tylko i wyłącznie udowodniona wina pobicia, stwierdzona wyrokiem sądowym. Wszelka inna ingerencya jest niesprawiedliwą i niesłuszną, bo *zeznań* złożonych przed inspektorem szkolnym, a więc *zeznań*

*niezaprzysiężonych*, u ludu ciemnego lub złośliwego, nie powinno się brać w rachubę. Co najwięcej można nauczycielowi skargę taką przesłać pocztą do usprawiedliwienia, a potem złożyć „ad acta“.

Niektórzy młodzi inspektorzy szkolni, czekają atoli na każdą taką sposobność, aby „komisyonować w mundurze“, co dogadza ich próżności, a szczególnie tym, co pragną imponować nauczycielowi swoją władzą! Tak więc nauczyciel pozostaje istotą, do której stosuje się z całą surowością nawet najcięższe przepisy, atoli istota owa nie śmie się upomnieć o swoje prawa! A gdyby tak na każde zażalenie, wniesione do Rady Szkolnej krajowej na inspektora szkolnego zaraz zjeżdżała na niego komisya ze Lwowa — coby on wtedy powiedział? Niechajże więc nie czyni drugiemu tego, co jemu nie miłe, zwłaszcza, że bez takich prowokacyjnych dyscyplinarek obejść się może.

Widzimy więc z tego szkicu, że określenie o chłości cielesnej w szkole ludowej jest nader niefortunnie ułożone w Regulaminie szkolnym, i daje pole do niesłychanych prześladowań biednych nauczycieli i nadużyć! Dziwimy się tylko, że okres powszechnej reformacji i reorganizacji potrzebnej i niepotrzebnej w szkolnictwie ludowym, którego świadkami jesteśmy od pewnego czasu, nie wziął się jeszcze do reformy Regulaminu szkolnego, a przyznajemy otwarcie, że reforma ta jest pilniejszą, jak wszystkie inne.

Wierzmy, że i na to czas przyjdzie! Oby tylko „Regulamin“ nowy był w lepszej stylizacji, a przedewszystkiem wypadły z niego wszystkie dwuznaczniki. Co do chłosty cielesnej żądamy, aby ją jasno, jako nadzwyczajny środek karności przyznano nauczycielom ludowym, i to bez wszelkich ograniczeń ze strony Rady Szk. miejscowej oraz rodziców dzieci. Podstawą zaś do dyscyplinarek przeciw nauczycielom o nadużycie tego środka, powinien być w każdym wypadku tylko wyrok sądowy.

## O dzisiejszem wykształceniu dziewcząt

przez

Józefa Dobrowolskiego.

### II.

Jeżeli dom, co sam zresztą przyznaje, za najważniejszy cel ma uważać przygotowanie dziewcząt do przyszłego, niejako zawodowego życia, to powinien posiadać należytą ilość czasu do spełnienia tego obowiązku. Tymczasem wszędzie, z wszystkich stron, słyszymy narzekania, że najlepsze pod tym względem chęci domu rozbijają się o rozpaczliwy brak czasu, który szkoła pod wyłączne swoje panowanie podbiła. Uczennice głównie wyższych zakładów, powróciwszy po cztero- do sześciogodzinnej nauce, rozpoczynają zaraz domową pracę, która z małemi przerwami trwa

zwykle do późnej nocy, a niekiedy kończy się dopiero o 1-szej lub 3 godzinie.

Przeciążenie umysłowe, jakie w wyższych zakładach żeńskich istnieje, większe i groźniejsze aniżeli u chłopców, wywiera nader zgubny wpływ nie tylko na życie duchowe, którego centralną siedzibą jest mózg i podwładne mu organy — nerwy, ale także na cały ustrój fizycznego organizmu. W wędrówce po tych zakładach spotykamy całe szeregi uczennic, dotkniętych anemią, blednicą i bólem głowy; wiosna życia, ten złoty wiek, upływa im na ciągłej walce z bezsennością i reakcją sił. Ten stan, który wynika po największej części z nieumiejętnego zastosowania zasad higieny umysłowej, stanowi grunt, sprzyjający rozwojowi wielu chorób. Dziewczęta posiadają skarby wiedzy, pełne tęczowego blasku, zdobyte z największym natężeniem mózgu i nerwów, okupione z uszczerbkiem najcenniejszego dobra — zdrowia. Smutny horoskop można pozostawić społeczeństwu, składającemu się z takich kandydatek na żony i matki; należałoby się słusznie obawiać o los przyszłych pokoleń, jeżeliby usterki dzisiejszego wykształcenia dziewcząt nadal istnieć miały, jeżeliby żadna zmiana w tej żywotnej sprawie szybko nie nastąpiła. Wprawdzie do powstania tego obrazu o ponurym kolorycie przyczyniają się wielkie usterki wychowania fizycznego, jednakże faktem, nie ulegającym żadnej wątpliwości jest przeciążenie umysłowe, które wszystkich zmusza do wołania silnym głosem o ratunek dla tej bardzo zagrożonej pozycji w bilansie naszego życia narodowego.

Skonstatowawszy przeciążenie, należy rozpatrzyć się w jego szczegółach i podać zarazem środki zaradcze dla usunięcia tego anormalnego stanu.

### III.

Nauka w szkołach publicznych żeńskich wszelkiej kategorii odbywa się według planów, wydanych wraz z instrukcją przez Radę szkolną krajową w r. 1893. Podstawę elementarną stanowi znajomość czytania, pisania i rachowania. Doświadczenie codzienne stwierdza brak tej zasadniczej myśli, że mowa, ów „organiczny utwór natury ludzkiej“ wymaga starannego i dokładnego ćwiczenia narzędzi głosowych. Proces stopniowego udoskonalenia mowy jest stopniowo zdobywaną przewagą ducha nad materią, myśli nad głosem. Dziewczęta nie umieją dobrze czytać, bo dom nie przyzwyczaja ich do jasnego, wyraźnego wymawiania, bo nie otacza ich mową dobrą, poprawną i rozumną, zapominając o najważniejszym przykazaniu nowożytnej pedagogii: „Uczyć rzeczy, nie wyrazów, bo wyraz jest tylko znakiem, symbolem pojęcia, po którym dopiero następuje“. Kto wiele mówi, a pod tym względem kobiety posiadają ustaloną, dobrze zasłużoną sławę, ten czyni to kosztem czasu, potrze-

bnego na myślenie. Wskutek złego czytania ginie bezpowrotnie cały urok żywego słowa. Jak często slyszec się dają w towarzyskiem zebraniu słowa: „Ja nie umiem głośno czytać!“ A jednak w szkole tak często odbywa się czytanie! Skąd to pochodzi? Bo czytanie uważamy za czynność tak prostą, łatwą i naturalną, że nie zwracamy na nią należytej uwagi.

A pisanie? Dobrze, pewne pismo kobiety odzwierciadla jej charakter, stanowi więc poniekąd rekojmię dobrej przyszłości. Żądamy pisma wyraźnego, starannego i czytelnego, które to warunki szkoła ludowa gorliwie spełnia. W dalszych latach na wyższych stopniach nauki, przymioty dobrego pisma giną prawie bez śladu, bo niektóre wyższe zakłady, sprowadziwszy pewien szablonowy sposób pisania, zacierają odrębną cechę temperamentu, nadając pismu oryginalne, manierę techną i zmysł estetyczny rażące kształty.

Co się zaś tyczy trzeciego przedmiotu — naukowego w elementarnem kształceniu rachunków, to te nie dają powodu do uwag ujemnej natury.

Przechodząc teraz do wyższych zakładów, winniem uczynić im główny, zasadniczy zarzut, że, oparły swoje istnienie na fałszywej zasadzie, jakoby prawdziwe wykształcenie głowy i serca pozostawało w prostym stosunku do olbrzymiej sumy pozytywnych wiadomości, chaotycznie w głowy dziewcząt wtłaczanych, bez uwzględnienia fizycznej i duchownej natury niewieściej posiadającej większą czulość i wrażliwość, większą delikatność a zarazem pewną bierność umysłową przy wybitnym braku konsekwencji w logicznem łączeniu wyobrażeń.

Usterki dzisiejszego wykształcenia dziewcząt w wyższych zakładach obejmują dwie grupy: jedne odnoszą się do planu i zakresu nauk, drugie zaś do metodyczno-dydaktycznego postępowania. (C. d. n.)

## Dramat jakich wiele.

„Głos Narodu“ we wstępnym artykule Nr. 147 z dnia 29. czerwca b. r. podaje fakt następujący:

„W Wólce Sokołowskiej, w powiecie kolbuszowskim, dzierżawcą jest p. Dawid Blitzer, mający syna, Majera. Stałym nauczycielem w tejże wsi, głodomorem pobierającym 25 złr. miesięcznie, z których trzeba było wyżywić i ubrać siebie, żonę i dzieci, był p. Ludwik Śnieszek. Dnia pewnego p. Blitzerowi przyszło na myśl, aby syn jego zaczerpnął choć cokolwiek ze skarbnicy wiedzy i w tym celu udał się do miejscowego nauczyciela, prosząc go, by jego synowi, Majerowi, udzielał dziennie przez dwie godziny osobnej nauki. Gdy zaczęto mówić o warunkach, p. Blitzer odrzekł: — Niech pan tylko uczy, już ja pana nie

skrzywdzę. Zresztą po miesiącu zobaczymy, jak to pójdzie i wtedy stanie ugoda. — P. Śnieszko wziął małego Blitzera i przez miesiąc cały, codziennie po 2 godziny udzielał mu nauki. Po upływie tego czasu p. Blitzer oświadczył, że za lekcyę może płacić miesięcznie 1 złr. 25 ct. Takie honorarium, nawet dla głodomora galicyjskiego było niemożliwem do przyjęcia, gdyż za godzinę nauki wypadało mało więcej, niż 2 centy — więc też p. Śnieszko odpowiedział, że podobnych warunków nie może przyjąć. P. Blitzer rozgniewany, nie przysyłał już więcej swego syna, a należytości za całomiesięczną naukę także nie uiścił.

Niedługo potem, pan dzierżawca miał kawałek łąki do wypuszczenia, którą żona nauczyciela, p. Magdalena Śnieszko zadzierżawiła za kwotę 12 złr. Gdy przyszło do zapłaty, dała 10 złr., a zaś 2 złr. chciała potrącić za lekcyę męża. Żyd nie przystał na ten warunek i zaskarżył ją o 2 złr. Nauczyciel widząc to postanowił również swoich praw dochodzić i Dawida Blitzera pozwał o należytość za całomiesięczną naukę. Gdy stanęli w sądzie, p. Ludwik Śnieszko zgodnie z prawdą przysięgł, że układu z dzierżawcą co do wysokości honorarium nie było żadnego; przeciwnie dzierżawca i kilku jego świadków przysięgli, że zgoda była. Sąd mając zeznania kilku przeciw jednemu, uznał Śnieszkę winnym krzywoprzysięstwa i skazał go na 2 miesiące więzienia. Równocześnie z wręczeniem biednemu nauczycielowi aktu oskarżenia, Rada Szkolna zasuspendowała go, udzielając mu odtąd tylko 16 złr. miesięcznie.

Nieszczęśliwy człowiek, przygnieciony ogromem katastrofy, sam przytem bierny, nie wiedział co począć i byłby niewątpliwie zginął, gdyby w swojej żonie nie był znalazł anioła opiekuńczego. Ta widząc, jak czystą była ich sprawa, postanowiła bądź co bądź sprawiedliwości dochodzić, a chociaż biedna, dzięki jednak pomocy zacnych pań rzeszowskich, tyle osiągnęła, że miała o czem do Wiednia pojechać. Poszła do cesarza. Niestety! nie zastała go w stolicy. Niezrażona tym nowym wypadkiem, wraca do kraju, spieszy do Lwowa, dokąd monarcha właśnie na Wystawę przyjechał i tam padłszy na kolana przed jego powozem, wręczyła mu prośbę, w której błaga go o rewizyę procesu. Cesarz prośbę przyjął, rewizya została nakazaną, kilku świadków p. Ludwika Śnieszki przesłuchano, i rezultat był ten, że krakowski sąd wyższy, na posiedzeniu z d. 18. czerwca b. r. niewinnie oskarżonego i w pierw zasądzonogo od wszelkiej odpowiedzialności uwolnił. Dzielna kobieta ocaliła tedy męża, siebie i dzieci!

Oto fakt krótki, lecz straszny w swojej prostocie! A ileż jemu podobnych, o których nikt nie wie, kryje się w naszym kraju?! Dla marnych kilku groszy,

człowiek względnie zamożny sam przysięgnął fałszywie i znalazł takich, którzy wespół z nim fałszywie przysięgli, by zgubić biednego chrześcianina!

I ujdzieź im to bezkarnie? Mamy nadzieję, że pan oskarżyciel publiczny, w imieniu tego Monarchy, który nieszczęśliwej rodzinie kazał sprawiedliwość wymierzyć, zabierze głos teraz i będzie tych ścigał, którzy chęcią zysku oślepieni, nie cofnęli się nawet przed zbrodnią! Surowe ich ukaranie będzie odstrasżającym przykładem dla tysiąca innych — a zaś chrześcianie, opasani gęstą pajęczyną intryg i zrad żydowskich, wolniej odetchną.

Nie do walki rasowej zachęcamy, nie mienia żydów pożądamy, lecz równych praw dla nich i dla siebie — więc też surowej sprawiedliwości tak dla chrześcian jak i dla żydów!

## Dlaczego „Szkoła“ wznawia walkę przeciw „Szkolnictwu“?

Przez pewien czas dała „Szkoła“ spokój naszemu organowi, a mianowicie po dotkliwej odprawie, która ją spotykała po każdym nieuzasadnionym zarzucie i po każdym nowem oszczerstwie.

Postępując względem „Szkoły“ odpornie, puszczałyśmy mimo woli niejeden jej zamach na cześć stanu nauczycielskiego, albowiem pojmujemy bardzo dobrze, że organ „zaprzędany“ musi to pisać, „co pan każe“, a ludzie spekulujący na tłusty dochód, nie mogą mieć tej skali uczuć i godności własnej, co ludzie uczciwi.

Dopiero od pewnego czasu „Szkoła“ zaczyna być śmielszą, a przewrotność swoją posuwa do argumentacji i moralnej wartości pism gadzinowych.

Ze stanowiska etyki publicysty uchodzi objaw ten za coraz większy upadek intelektualny i moralny tych ludzi, którzy „Szkołę“ redagują, względnie jej redaktora, bo upadek moralny, zanik poczucia honoru i sprawiedliwości to ma za sobą, iż ze szaloną szybkością porywa za sobą w kałużę błota i brudu.

Są atoli jeszcze inne pobudki tej walki niegodziwej, a mianowicie osobisty interes aranżerów wszelkich niegodziwości.

Ludzie są zawsze chciwi i głodni zaszczytów. Aby je zdobyć za jakąkolwiek cenę, prowokują zajścia i awantury, a następnie straszą niemi osobistości wysoko postawione, które się chińskim murem oddzielają od mas nauczycielstwa ludowego, a zatem o jego rzeczywistem położeniu nie mają najmniejszego pojęcia i muszą polegać na fałszywych informacjach.

W ten sposób wypłynęło już w górę wiele czarnych charakterów, które społeczeństwo wzgardą obrzuca. Po-

nieważ zaś ludzi nędznych dużo na świecie, więc w ślady jednych wstępują drudzy, aby zrobić karierę.

Otóż „Szkoła“ występując przeciw „Szkolnictwu“ dała wyraz tym dążeniom niskich charakterów.

Prócz tego p. Mieczysław Baranowski chciał się okazać wdzięcznym za nominację na dyrektora seminarjum naucz., chociaż tylko liczył trochę uniwersytetu i nie złożył przepisanych egzaminów naucz. do szkół średnich.

Powtórę chciał tym swoim krokiem utrzymać sfery decydujące w dalszej obawie i błędnej świadomości rzeczywistych stosunków, aby przez to podnieść wartość zaśluzgi własnej i okazać się niezbędnym na przyszłość, po za czem wyziera pretensya do dalszego awansu i dalszych zaszczytów.

Po trzecie wskazuje p. M. Baranowski tę drogę dobijania się zaszczytów swoim satelitom i podporom tego szlachetnego kierunku, jaki zaszczytał w zarządzie szkolnictwa naszego.

Niechaj im więc służy taka reklama!

## Wiadomości potoczne.

Koledzy i Koleżanki dołóżcie starań, aby „Szkolnictwo“ znajdowało się w każdej szkole, w każdej czytelnicy i w każdym kasynie; aby je prenumerowali reprezentanci zawodu nauczycielskiego do Rad Szk. okręg. Dawajcie czytać „Szkolnictwo“ wszystkim znajomym. Niech wiedzą, co się u nas dzieje! Dawajcie czytać kandydatom naucz. Niech wiedzą, co ich czeka!

Na Walny Zjazd Tow. Ped. wysłała „Szkolnictwo“ specjalnego sprawozdawcę, który „incognito“ cały tegoroczny tok obrad śledzić będzie.

Redaktor „Szkolnictwa“ nie pojedzie na tegoroczny Zjazd, albowiem uczyniłby zbyt wiele zaszczytu Towarzystwu, które zawsze paraliżowało i paraliżuje najlepsze chęci i zamiary nauczycielstwa ludowego, a obecny Walny Zjazd zwołano właśnie w tym celu, aby skompromitować nauczycielstwo nasze przez uchwalenie wniesienia petycji do Sejmu, co teraz absolutnie miejsca mieć nie powinno.

Ponieważ zaś tegoroczny Walny Zjazd ma cechę więcej urzędniczą niżeli nauczycielską, albowiem prawdziwych reprezentantów nauczycieli widzimy w nim zaledwie 15%, gdy resztę wypełniają adwokaci, notaryusze, inspektorzy, członkowie Zarządu głównego i im zupełnie oddane indywidua, przeto uchwały Walnego Zjazdu w Wadowicach uważamy nie za głos opinii nauczycielstwa ludowego, tylko za wyraz przekonań wrogów nauczycieli i nieprzyjaciół oświaty ludu. Powtarzamy przeto jeszcze raz, że uchwały obecnego

Walnego Zjazdu, są opinią wrogów naszych, że powodują je nieprzyjaciele nasi, że ogół nauczycielstwa ze zjazdami Tow. Ped. nie ma nic wspólnego, że ogół nauczycieli udowadnia to zupełną abstynencyą, a jedyną jego opinią w tych czasach, w których gwałcą swobodę głosu i wolność zgromadzeń, jest obecnie tylko „Szkolnictwo“ jako niezależny organ tysięcznych zastępów nauczycieli ludowych.

Co się stało z petycją naszą wniesioną do Rady państwa na ręce dr. Luegera? — zapytują nas zewsząd interesowani nauczyciele. Otóż oświadczamy, że petycja ta odniosła już swój skutek, albowiem sfery decydujące zamierzają przeprowadzić polepszenie bytu nauczycieli ludowych w Galicyi i to w czasie najbliższym, i dlatego to właśnie postawił Zarząd Gł. Tow. Ped. wniosek o wniesienie petycyi do najbliższego Sejmu, aby stworzyć maskę, że polepszenie nastąpiło na prośbę nauczycieli a nie na wezwanie rządu centralnego.

Że dotąd nie było jeszcze nad naszą petycją generalnej dyskusyi, to należy zawdzięczyć staraniom i obietnicom członków Koła polskiego we Wiedniu, którzy gwarantują polepszenie naszego bytu, byle uniknąć skan....

Co się jednak odwlecze, to nie uciecze!

Minister Madeyski ustąpił nie tyle z powodu sprawy cylejskiej, ile z obawy przed naszą petycją i dr. Luegerem, który zgromadził potrzebny materiał dowodowy do stosunków naszej oświaty ludowej, oczekując dyskusyi nad budżetem oświaty, czego znowu nie doczekał minister Madeyski.

Tak więc sprawa nasza jest na zupełnie dobrej drodze a zatem rozwiązania jej w najbliższych dniach spokojnie oczekiwać możemy.

Co się dzieje gdzieindziej? jeżeli jeden z pierwszorzędných okręgów szkolnych w Galicyi, mianowicie *okręg lwowsko-zamiejski* silnie podupadł w ostatnich dwóch latach. W tym czasie bowiem nie zorganizowano tutaj ani jednej szkoły, nie przybyła też ani jedna siła nadetatowa, nie wybudowano ani jednego budynku szkolnego, nie nadano ani jednej szkole przepisanego morgu pola, słowem nie a nie nie działo w celu podniesienia szkolnictwa. Natomiast w przeciwnym kierunku zrobiono wiele, i tak: Najlepsze siły wypłoszono dziesiątkami, i te przeszły albo do innych okręgów, albo do innych zawodów, kilkanaście szkół stoi zamkniętych, nauczycieli bez kwalifikacyi przybywają całe falangi, którymi nawet samoistne posady są obsadzone. Frekwencya szkolna upadła, zaś między nauczycielstwem zapanował jakiś dziwny rozstrój, pewnego rodzaju apatya i zwątpienie.

Gdy taki stan potrwa jeszcze choćby rok tylko, to pierwszorzędny okręg w kraju stanie się ostatnim.

Zwracamy niniejszem uwagę c. k. Rady Szk. krajowej na oplakane stosunki w najbliższym jej okręgu i radzimy zarządzić odpowiednie środki, by złemu na czasie zaradzić.

**W sprawie Kalendarza „Szkolnictwa“** podajemy na liczne zapytania Szan. pp. Prenumeratorów i przyjaciół naszego pisma, że druk pierwszych arkuszy już się zaczął, a całe dzieło w swoim czasie ukończone zostanie.

Wydawnictwem Kalendarza „Szkolnictwa“ czynimy też zadość bardzo częstym żądaniom naszych zwolenników. Sądzimy zatem, że doznamy skutecznego poparcia, zwłaszcza, iż Kalendarz ten ma na celu ułatwienie zerwania stosunków z prenumerowaniem osławionej „Szkoly“, która lichy kalendarz niby „*gratis*“ nauczycielstwu narzuca, aby w ten sposób wciągnąć nauczycieli w swoje sidła, coraz bardziej zabijać ich ducha samodzielności i poczucia godności własnej.

Otóż, nie żałujcie Szan. P. T. Koleżki i Koleżanki, kilkadziesiąt centów, aby mieć zdrowy pokarm duchowy i poprzeć własne wydawnictwo, które już obecnie będzie bardzo ciekawe i interesujące, a z biegiem czasu będzie się coraz bardziej udoskonalać i rozwijać.

Jest więc rzeczą bardzo pożądaną, aby zamówienia jak najspieszniej z dołączeniem wskazanej należytości uskutecznione były.

**Sprawa, którą pamięci Szan. Kolegów zalecamy.**

Wiadomą jest rzeczą, że w obecnych czasach wielką trzeba rozwijać akcyę, aby przeprowadzić jakąkolwiek rzecz w interesie dobra powszechnego.

Każde stronnictwo parlamentarne, sejmowe, a nawet wybitniejsi mężowie stanu mają swoje pisma polityczne, które im jednają poparcie publicznej opinii, a tem samem ułatwiają spełnienie wytkniętego celu. Tak też „Szkolnictwo“ musiało stworzyć własny organ polityczny, ten organ podtrzymywać i wydawać, aby przez to tem prędzej dopomódz sprawie nauczycieli ludowych.

Politycznym naszym organem jest „Mieszczanin“, który jako dwutygodnik polityczny, wychodzi drugi rok w Nowym Sączu pod redakcyą Józefa Gutowskiego, dwa razy na miesiąc po dwa arkusze druku.

W piśmie tem jest streszczenie wszystkich zdarzeń politycznych na świecie, a prócz tego mieszczą się w niem pouczające rozprawy i artykuły polityczne, mające także głównie na celu podźwignięcie oświaty w kraju. Kogo nie stać na wielki dziennik polityczny, znajdzie w „Mieszczaninie“ wszystko to, co światłego czytelnika zająć i obchodzić może, i to za nader umiarkowaną cenę 4 zlr. rocznie, a 1 zlr. kwartalnie.

Otóż „Mieszczanina“ zalecamy poparciem Szan. Kolegów i Koleżanek naszych, albowiem zależy nam, aby w całym kraju miał prenumeratorów, a w tem

*sposób wyrabiać dla nauczycielstwa i oświaty ludowej przychylną opinię.*

Dołóżcie więc, zacni Koledzy starania, aby „Mieszczanin“ znajdował się w każdym Kółku rolniczym, w każdej czytelni ludowej i mieszczańskiej, w chrześcijańskich gospodach i t. p., żeby go prenumerowali pojedynczo lub na spółkę światlejsi mieszczenie i inteligentniejsze osoby, bo w ten sposób dopomożecie także polepszeniu doli własnej — a nam ułatwienie w wysokim stopniu do spełnienia trudnego zadania.

Ponieważ zaś nie zawiodło nas poparcie, ilekroć udawaliśmy się do światłego nauczycielstwa o pomoc, przeto mamy nadzieję, że i teraz użyczy nam skutecznego poparcia.

**Jubileusz** kierownika szkoły Andrzeja Myszała w Zabierzowie, w 40-tą rocznicę stałej jego pracy w zawodzie nauczycielskim, odbył się w dniu 24. czerwca b. r. Rano odbyła się na intencję zasłużonego jubilata msza św. w miejscowej kaplicy, na której zebrała się dziatwa 2-klasowej szkoły, rodzina, krewni, kółko nauczycieli, nauczycielek i znajomych, tudzież Rada gminna i 8 wójtów wysłużonych w gminie, straż ochotnicza pożarna i liczny zastęp mieszkańców gminy. Po wysłuchaniu mszy św. poprowadzono młodzież szkolną i jubilata do pięknie udekorowanej sali szkolnej, w której się odbył najprzód popis roczny młodzieży, a następnie obecni składali jubilatowi serdeczne życzenia z powodu długoletniej wytrwałej pracy i skutecznej jego działalności około wychowania już trzeciego pokolenia w tej gminie. Jubilat, rozrzewniony do łez, odbierając życzenia, podziękował serdecznie wszystkim obecnym, a zwracając się do ks. Konopińskiego, proboszcza w Modlnicy wyraził mu podziękowanie, że się cieszy takim pasterzem, który umie nauczyciela ocenić i poważać, pracując wraz z nim w szkole nad religijnem i moralnem wykształceniem młodzieży. W czasie uczty, do której zasiadło około 40 osób, nadeszły liczne telegramy i listy z życzeniami z kraju od kolegów i przyjaciół jubilata.

**Ciało (!) nauczycielskie** krakowskiego okręgu miejsciego, pod przewodnictwem p. inspektora Twaroga, przedstawiło się w z. m. inspektorowi krajowemu, p. radcy szkolnemu Mieczysławowi Zaleskiemu. Akt ten odbył się w sali gimnastycznej szkół ludowych przy ul. Dietla. Taką sensacyjną wiadomość przyniósł tymi dniami „Czas“. Fakt powyższy nie zasługiwałby nawet na wzmiankę z naszej strony, gdyby nie był znamioną cechą dziś grasującego najnowszego kursu w galicyjskiem szkolnictwie. Po co te zabawne sceny a w następstwie szumne reklamowania? Fachowy przełożony znajdzie sposobność i możność lepszego poznania w szkole swych podwładnych; zresztą niech mu się przedstawią grona nauczycielskie przy okazji pierwszej wizytacji szkolnej. Ale zwoływać lub po-

zwać na zwoływanie stokilkudziesięciu osób na to, aby przez całą godzinę stojąc, wpatrywały się w oblicze swojego szefa, by wysłuchały kilkaset bombastycznych frazesów z ust dobijających się o fawory miejscowych przodowników i kornie schyliły głowy przed łaskawem z góry zapewnieniem o nieustannej życzliwości i t. d. i t. d. — uważamy za rzecz co najmniej niestosowną. Na seryo bowiem mówić nie można o przedstawieniu się stokilkudziesięciu osób wśród powyższych warunków. Tego rodzaju szumna inauguracja jest może dla samego nominata niemila, gdyż, z natury skromny, zapewne nie lgnie do podobnych pomp urzędowych, a jako zupełnie „homo novus“ w poruczonym mu obecnie zakresie działania przyzna, że lepiej odbierać dowody szacunku i uznania za już położone zasługi około szkolnictwa ludowego, a nie likwidować ich „anticipando“, jak to mENERZY najnowszego szkolnego kursu — a przedewszystkiem ich brygadyer — czynić zwykli ze sprytem i wytrwaleścią, godną lepszej sprawy. „Kuryer Lwowski“.

**Nominacje inspektorów szkolnych.** Stałymi insp. okręg. w VIII. randze mianowani: Stanisław Twaróg w okr. miej. krakowskim; Jan Krawczyk dla okręgu Biała; Feliks Urbański dla okręgu Kołomya-Kossów; Władysław Lech dla okr. Tarnów-Pilzno; Józef Zagrodzki dla okr. Nowy Sącz. Prowizorycznymi insp. okr. w IX. randze mianowani: Stanisław Pallan dla Brzeska; Franciszek Migdał dla Limanowej; Henryk Bromilski dla Husiatyna; Włodzimierz Witoszyński dla Przemyśla; Alojzy Szaszek dla Żywca; ks. Bazyli Nawrocki dla Doliny; ks. Kazimierz Dutkiewicz dla Krosna; Michał Moszoro dla Tłumacza i Władysław Winogrodzki dla Brzozowa.

### Cześć urzędowa.

Rada Szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 1 lipca b. r

Zamianować nauczycielami w szkołach ludowych: Władysława Traczyńskiego w Stanisławce, Józefinę Kwiatkowską w Bartkowie, Bazylego Dzikowskiego w Walawie, Pawła Myssaka w Dublanach, Maryę Kłiszównę starszą nauczycielką 4-kl. szkoły miesz. w Krakowcu, Wilhelma Hawła naucz. kier. 5-kl. szk. męskiej w Dobromilu, Kaspra Płonkę naucz. w Dębowie. Czesławę Arvayową młod. naucz. 6-kl. szk. żeńskiej w Drohobyczu, Józefę Olszańską młodszą naucz. tejże szkoły, Emila Jana Kockę młod. naucz. 4-klas. szkoły męskiej w Drohobyczu, Otylię Jakóbieczkównę młodszą naucz. 3-kl. szk. miesz. na Zadwornem w Drohobyczu, Andrzeja Szymda naucz. w Bziance, Michalinę Bielikównę naucz. w Ostrowie, Stanisława Kowala młod. naucz. 5-kl. szk. miesz. w Łańcucie, Tomasza Dzieńewicza ml. naucz. i Emilię Smolkową ml. naucz. 5-klas. szk. w Przeworsku.

Ustanowić od 1 września 1895 posadę nauczyciela religii rz. kat. dla 5-klasowych szkół w Leżajsku.

Przekształcić od 1 września 1895 1-klasowe szkoły ludowe na dwuklasowe: w Hleszczawie, męską i żeńską w Iwonicy, w Susznie, Dziedziłowie, Dmytrowie, Chołojowie, Rzepniowie, Tęńawicy Polnej, Medusze, i w Bortnikach.



# D O D A T E K

## do „SZKOLNICTWA“ Nr. 20. z dnia 15. lipca 1895.

### Jakie znaczenie ma tegoroczny Walny Zjazd Towarzystwa Pedagogicznego?

Tegoroczny Walny Zjazd ma wcale inne zadanie, aniżeli Zjazdy poprzednie.

W całym szeregu artykułów poprzednich wykazaliśmy dobitnie, iż Towarzystwo Pedagogiczne, względnie jego „Zarząd Główny“ jest najgroźniejszym wrogiem nauczycieli ludowych, bo ludzi go obietnicami, i skrytą metodą podkopuje dążenia nauczycielstwa, zmierzające do polepszenia jego bytu i społecznej emancypacji.

Wszystkiemu, co nas gniecie i boli, winien Zarząd Główny Tow. Pedagogicznego, bo nie chciał nas bronić i służyć nam uczciwie.

Nauczycielstwo ludowe odwróciło się więc już od tego sławetnego Towarzystwa tak, że dzisiaj składają się Zjazdy Walne przeważnie z ludzi, stanowi naszemu obcych, i przy pomocy tych ludzi oraz nielicznych nauczycieli, którzy dla osobistego zysku gotowi poświęcić dobro ogółu i wszystkie zawodowe ideały, przeprowadza Zarząd Główny uchwały, które są zupełnie sprzeczne naszym dążeniom, a następnie uchwały te podnosi jako głos całego nauczycielstwa kraju naszego.

W ten sposób bałamuca „sztabowcy“ Zarządu Głównego zupełnie opinię publiczną, która z trudnością może się poznać na tej bądź co bądź nie bardzo poczciwej i moralnej manipulacji.

Taki charakter miały dotychczasowe Zjazdy Tow. Pedagogicznego. Tegoroczny Zjazd atoli znajduje się wśród odmiennych zupełnie warunków.

Tysiące nauczycieli wypowiedziało swój protest przeciw Tow. Pedagogicznemu i jego bałamucającej polityce, wnosząc petycje o polepszenie bytu wprost do Rady państwa, a zarazem te same tysiące postanowiły zaniechać dalszego petycyonowania do Sejmu, który się okazał nieczułym i głuchym na los ginących z głodu nauczycieli ludowych.

Stanowisko, jakiego nauczycielstwo zajęło w ten sposób, jest pełne roztropności, taktu i powagi.

Cóż się jednak dzieje?

Oto Zarząd Główny Tow. Pedagogicznego, ów nasz przyjaciel od serca, postanowił skompromitować stan nauczycielski, poniżyć go i osmieścić, albowiem na porządku dziennym Zjazdu w Wadowicach, postawił kwestyę petycyonowania do Sejmu, co wobec wniesionej petycji do Rady państwa, bez ujemy czci naszej, miejsca mieć nie powinno!...

Że Zarząd Główny przeforsuje na Walnym zjeździe wniesienie petycji do Sejmu, nie ulega wątpliwości,

albowiem pokażą większość uczestników, a mianowicie  $\frac{4}{5}$  zgłoszonych osób stanowią: członkowie Zarządu Głównego, inspektorowie szkolni, aspiranci inspektorscy oraz inteligencja wadowicka, a ta ostatnia nie znając zakulisowej intrygi, spełni rolę manekinów w usługach naszych „serdecznych“.

Pan Badańczyk, któremu „złoty kołnierz“ byłby tak do twarzy i co go za obecne zasługi z pewnością nie minie, przygotował należycie grunt na miejscu, bo stworzył lokalną, bezmyślną falangę, decydować mających manekinów, która bezwarunkowo przechyli szalę na rzecz wniosków, kompromitujących w wysokim stopniu cały stan nauczycielski.

Nauczycielstwo ludowe otrzyma więc znowu policzek od Towarzystwa Pedagogicznego, a spowodują go osoby, które z nami nie mając nic wspólnego, chyba to, że nienawidzą oświatę ludową i jej krzewicieli.

Zakładamy więc tą drogą protest przeciw wszelkim uchwałom tegorocznego Walnego Zjazdu Towarzystwa Pedagogicznego, piętnujemy je jako uzurpację praw, tylko stanowi nauczycielskiemu wyłącznie przynależnych.

Nauczycielstwo ludowe trzyma się ściśle drogi, na którą wstąpiło, zaś twórców wniosku wniesienia petycji do Sejmu, oraz głosujących za tym wnioskiem, darzy nieograniczonym brakiem zaufania i uczuciem pogardy.

Nader szczupła ilość uczestników tegorocznego Zjazdu Tow. Pedagogicznego, pochodzących ze sfer nauczycielstwa ludowego jest wymownym dowodem prawdziwości naszego twierdzenia.

Jesteśmy też pewni, że i ci potępiają i nienawidzą politykę Zarządu Głównego, a z rozdartym sercem na dalsze poniżenie naszego stanu na Walnym Zjeździe w Wadowicach spoglądać będą.

Cofamy się więc przed takim Zjazdem i ohydną uzurpacją praw naszych, równającą się moralnemu rabunkowi, spełnianemu na klasie najbardziej biednej i prześladowanej.

Tą też drogą wyjaśniamy możliwe uchwały Zjazdu w Wadowicach i tłumaczymy w obec opinii całego świata, że nauczycielstwo ludowe nie ponosi w nich najmniejszej winy — że uchwały te są życzeniem wrogów naszych, że przeciw nim zastrzegać się i bronić musimy!



## LIST z KRAJU.

Drogi Nasz Redaktorze!

Już od dawna miałam zamiar złożyć Ci hołd przynależnej czci, który jak sądzę, znajdzie odgłos w tysiącach sere!!

O *ujątkach*... pragnę zapomnieć w tej chwili! Bo trzeba być wyzutym z uczuć, nie tylko z ojcowskich i braterskich (bo nie wszyscy są ojcami) ale nawet z uczuć ludzkich, *by nędzy naszej zadać kłan!*

Jednostki, którym szczęście służy, lub które umia je podejść, *nie mają prawa protestować imieniem ogółu nauczycieli!!!* Jestem żoną i matką, a jako taka, składam Ci dzięki Redaktorze Nasz, że z tak godną śmiałością, stajesz bronić krzywd mężów naszych i ojców naszych dzieci! Boć nie tylko materyalna krzywda nam się dzieje, ale pamiętano i o moralnej! W chwili obecnej, odarto nam mężów nawet z uczuć patryotycznych — nazwano ich bowiem niedowarzonymi, zarzucono brak patryotyzmu et cetera et cetera; a co gorsza, niesprawiedliwość ta, opanowała nawet pewne pisma — i tak n. p. (wyczytałam w pożyczanym „Przeglądzie“) zdaje mi się w numerach marcowych długą rozprawę, p. t. „Sądownictwo powiatowe“, w którym autor, omawiając kwestye niestósownych i ciasnych lokali, szczupłość personalu przy tak wielkim nawale pracy, zbyt małe płace i t. d. wyraża się dalej mniej więcej temi słowy, że gdy weźmie żonę z *dobrego domu*, to ta wskutek nie odpowiedniej służby, (sic!) musząc się zająć domową gospodarką, wkrótce wyczerpie niezwykle do tej pracy siły, przynosi krajowi potomstwo niedołężne, chorowite, stąd skutki dalsze: słabe matki, ojcowie, społeczeństwo i t. d. Uderzyła mię rażąca niesprawiedliwość i stronniczość „Przeglądu“ *tem więcej*, że prawie równocześnie drukował protesta, to jest, *nieprawdę innych i własną!!!* Bo Nasz Redaktorze Drogi, bierzmy punkt za punktem i szukajmy sprawiedliwości! O mieszkaniach naszych zbyteczna mówić! Szanowny autor zapewne nigdy nie widział, jak są jasne, obszerne, powietrze w nich świeże, na stosownych miejscach stawiane, n. p. nad potokiem, tam gdzie stała stajnia a nawet jak mi wiadomo, stoi szkoła na miejscu dawnej trupiarni!!! Wogóle wewnętrzne i zewnętrzne urządzenie i wygląd budynków naszych szkół wiejskich jest aż nadto odpowiedni!!! Mężowie nasi również nie wiele pracują, nota bene w świeżym powietrzu!!! Płace najzupełniej odpowiednie — bo 300 — 400 zlr. rocznie, mają starsi nauczyciele — młodsi 200—250! czyż to nie dość dla posłannika oświaty? Ten za życia może w ciemnicy siedzieć! dość, jak mu nad grobem rzekną: Światłość wiekuista, niechaj ei świeci!...

Dalej szanowny autor zagalopował się jak rumak na stepie! aż do żon z *dobrego domu!* Widocznie sz.

autor u innych ludzi, prócz urzędników Sądu powiatowego, żon z tak zwanych domów „dobrych“ nie widział! i nie przypuszcza nawet, by nauczyciele, żony „z dobrych domów“ mieć mogli. Przecież nie jedna z nas ma pretensję do „dobrego domu“ (chyba, że autor miał tu na myśli córki obywatelskie???) na to — to już się nie piszę. Gdy autor „Sądownictwa powiatowego“ mówi o nieodpowiedniej *służbie* (sic) żon urzędników, cóż my mamy mówić?!!! gdy nie tylko *służby*, ale jednej slugi utrzymać nie możemy!!! Czy jesteśmy tak silne, że przy chłodzie i głodzie, dzieci nasze silne i zdrowe na świat przychodzą?! Wtedy nawet, gdy Bóg da zdrowe, żywione kartoflami, kapustą, barszczem i t. p. potrawami, wyrastają na ludzi wątłych, nie dając krajowi należytego pożytku, bo choć ~~nasze~~ dzieci bawią się przez lato na świeżym powietrzu — i to bosso, nie tyle ze względów higieny — co kieszeniowych, bo przecież *samo świeże powietrze*, jako czynnik odżywiający, nawet dla dzieci *nauczycielskich* służyć nie może!!!

A przecież i my należymy do społeczeństwa, mając równe obowiązki dla kraju, wraz ze wszystkimi warstwami, nie tylko sami urzędnicy. Odezwanie się me w niniejszej sprawie, zawdzięczam „Przeglądowi“; bo jeżeli tenże znając smutne stosunki nauczycielstwa naszego, przyjmuje podłe protesta jednostek, potępiając słuszny krok sześciu tysięcy, drukuje natomiast „Sądownictwo powiatowe“ — a wiemy, że w Sądzie powiatowym tak płacą woźnych jak nauczycieli. Dziwię się istotnie „Przeglądowi“, że jest takim lubo-wnikiem niesprawiedliwości i jednostronnym.

Na dziś już dość tych żalów Nasz Redaktorze kochany — niedziela na schyłku, a w dzień powszedni prócz zajęć domowych, mam też multum łataniny; dziecięta drobne, więc co sama nie zedrę — to odrzucając dziury, zszywam, składam, okrywając córy!..

Lecz co będzie, gdy te szczepki, wyrosną na drzewa??... Ha!... muszą chodzić jak matka Ewa!...

*Żona głodomora.*

### Złe duchy nauczycielstwa ludowego \*)

Są u nas zawody, w których ludzi poświęcających się z całym zapalem pracy z całym zaparciem się siebie, przesładuje i maltretuje, jak gdyby z rozmysłu, aby się wyzbyli wszelkiej chęci do pracy, aby nabrali obrzydzenia do obranego zawodu. Tak się ma i z nauczycielstwem ludowym. Ludziom tym, paryasom na niwie galicyjskiej obrzydza się w wszelki możliwy sposób zamiłowanie do zawodu. Nie dość, że krępuje się ich pracę rozmaitymi instrukcjami i rozporządzeniami, jak gdyby żelaznymi

\*) „Monitor“ w num. 15. z dnia 6 b. m., a w ten sposób wyraża się także „Kurier Lwowski“, którego artykułu dla braku miejsca umieścić nie możemy. Przyp. Red.

kleszczami, nie dość, że im odmawia się niemal prawa do życia, wyznaczając marną, nędzną zapłatę, ale nadto robi się zapędy, aby pozbawić ich wszelkiego honoru.

Wiadomo, że nauczycielstwo ludowe traktowane gorzej niż po macoszemu przez Sejm krajowy, doprowadzone do rozpacz, wniosło na ręce Luegera petycję opatrzoną 3.500 podpisami. Nie podobało się to naszym opiekunom oświaty ludowej, krzyknęto „Hejże na Soplicę“ i poczęto wymyślać nauczycielstwu. Zachowało się ono atoli z powagą i rezygnacją, jak przystało ludziom świadomym swego stanowiska i praw swoich. Złe duchy jednak nie spoczęły w swej pracy i nuże wymyślać nowe prześladowania. Snać niedarmo „demokratyczny“ poseł Dr. Rutowski odpisywał sobie z petycji owej nazwiska podpisanych nauczycieli. Rozpoczyna się obecnie seria prześladowań. Czterem nauczycielom okręgu stanisławowskiego wytoczono już dyscyplinarkę. To zapowiedź lepszych czasów dla naszych paryasów.

Ale nie dość na tem. W ostatniej chwili dowiadujemy się o nowym zapędzie, *aby zabić w nauczycielstwie naszym poczucie honoru*. Nauczyciele ludowi, wysławszy swą petycję do Dr. Luegera, wyrzekli swe ostatnie słowo. *Oświadczyli, że od petycyonowania do do Sejmu odstępują, gdyż petycje ich Sejm rzuca do kosza, że wobec tego nie masz żadnej nadziei, aby patronowie oświaty ludowej zechcieli łaskawem okiem spojrzeć z swych wysokich foteli. Było to wypowiedziane wyraźnie, a nie druznacznie*. Obecnie złe duchy, patronowie Tow. Pedagogicznego, zwołują Zjazd nauczycielstwa do Wadowic, i chcą zawrócić tu nauczycielstwo z raz obranej drogi, *aby wyrzekło się swego kroku, uderzyło się ze skruchą w piersi i petycyonowano znów do... Sejmu! Komu honor nie miły — niech tak robi. Ale nie zrobią tego ci, co podpisali petycję, Wszak sobie policzków wymierzać nie będą!*

Wiemy, że nauczycielstwo ludowe, zdobywszy się raz na krok stanowczy, pójdzie już drogą żelaznej konsekwencji, a nie będzie ulegać podszeptom złych duchów. Wahaniem nic nie wskóracie, ale stanowczością! To też wytrwać Wam należy a nie ulegać prośbom lub groźbom.

## Zemsta nie lada.

Z całego kraju dochodzą wieści, w jaki to sposób mszczą się nasi „najserdeczniejsi“ na tych biedakach nauczycielach, którzy podpisali petycję o polepszenie bytu, a wniesioną do Rady państwa we Wiedniu.

Wierzyć się nie chce, aby taki terroryzm, takie prześladowania i nękania, o których słyszymy, miały się przytrafić u schyłku XIX. wieku i to w państwie konstytucyjnym.

Jakąż niską rolę odgrywają ci prześladowcy biednych nauczycieli, jakimże wstydem i hańbą okrywać

się muszą we własnym sumieniu, na jakież złorzeczenia i wołania o pomstę do Boga narażają siebie i rodziny swoje, bo Bóg krzywdy z rozmysłem na biednych spełniane, swoją pomstą na niekzemnych wynagradza!

Czyż potrzebne takie upodlenia własne, takie hańbiące postępowanie w obec istot, *które giną z głodu i w rozpacz wołają o kawałek chleba?*..

Wstyd wam i hańba po wieczne czasy! Ani na chwilę nie przypuszczamy, aby takie prześladowanie z góry nakazane było, bo o moralności centralnych naszych Władz szkolnych nie możemy mieć takiego wyobrażenia.

Wybryki, o których wspominamy dowodzą tylko upadku nielicznych zresztą jednostek, które w serwilistycznym zaślepieniu i głupocie, w ten sposób gorliwość swoją okazać pragną.

Sądzimy też, że centralne Władze państwowe temu prześladowaniu położą koniec, bo nawet efekt tych prześladowań, które się kończą przeniesieniem z posady na posadę najzgubniejsze wywołuje rezultaty. Tworzy się bowiem wśród nauczycielstwa zupełna apatya i obojętność, która wytwarza niepewność jutra, a objawy te objęły ogół do tego stopnia, że dzisiaj faktycznie mało komu zależy na stałej posadzie.

Niechajże więc odbywają się te wędrówki nauczycieli chociażby na najszerzą skalę, lecz ci co władzę dzierżą w swem ręku, niechaj patrzą, co z tego wyniknie.

My zaś udajemy się do nauczycielstwa ze słowami pociechy, aby wytrzymało na obranej drodze, bo wszystkie te środki nie mogą popsuć naszej dobrej sprawy.

## Szkoły polskie na kresach! \*)

Rumienić się musimy w obec Niemców, Czechów lub Szlązaków za nędzny stan szkolnictwa naszego.

Różnica ta szczególnie widoczną jest na kresach w powiecie chrzanowskim, bialskim i żywieckim — a sąsiednimi okręgami szląskimi.

Tam każda wieś posiada szkołę, u nas mnóstwo gmin bez żadnej szkoły, a trzecia część szkół zamkniętych. Nauczyciele szląscy żyją swobodnie i dostatnio, u nas cierpią głód, a niepewna troska o jutro zatruwa życie.

Mizerna rzeczka Biała i Przemsza, jakież ogromne dzieła kontrasty!

Jakżesz nie mają Niemcy germanizować Białą i coraz dalej na wschód zapuszczać swoich korzeni, kiedy dobrze opłacają swoich nauczycieli, gdy w naszym kraju cierpią oni głód i prześladowania!

Tylko szkołę ludową polską — tylko dobrze upo-

\*) Artykuł um. w „Mieszczaninie“ Nr. 13.

szonem nauczycielstwem możemy powstrzymać groźny zalew germanizacji — tylko dzielny nauczyciel jest w stanie podtrzymać ducha narodowego, jego krzewić i wzmacniać dla sprawy narodowej, bo praca nauczyciela najszerzej obejmuje krąg!

Niestety, umiemy tylko pięknie mówić z areny sejmowej, jeszcze piękniej pisać sprawozdania, czasem tu i ówdzie rzucić jałmużnę „na odczepne“ — atoli do pracy poważnej, wytrwałej, brak nam chęci i dobrej woli.

Niechaj te gorzkie słowa prawdy, które od kreśłów śle nauczycielstwo naszej „starszej braci“, umieszczonej wygodnie i dostatnio, obudzą w niej sumienie!

Niechaj głos uczciwości publicznej przełamie te lodowe zapory, na których kostniały dotąd szlachetne zamiary i myśli uczciwe!

Niechaj najrychlej przyjdzie ta chwila upamiętania, bo bez niej dziejowy „Dies irae“ nastąpić musi!

### Rocznica moich ostatnich dni czerwca 1894.

(List z kraju).

W zawodzie nauczycielskim pracuję lat 13 i dzisiaj dosłużyłem się tej samej płacy, którą miałem jako bezżenny przed 13. laty z tą tylko różnicą, że obecnie pobieram tylko 24 złr. 50 ct. miesięcznie (bo 50 ct. miesięcznie odtrącają mi na emeryturę) i mam do wyżywienia rodzinę składającą się z 5 osób. W dniu 25. czerwca 1894 musiałem z pogodnym umysłem (według przepisów) wejść do klasy, pomimo iż na śniadanie wypilem szklankę herbaty bez chleba, i pomimo, iż żona szepnęła mi na ucho (żeby dzieci nie słyszały), że na obiad nie ma już co zgotować i ani cencika w domu. Jednakowoż, chociaż głodny i mając umysł zaprzątnięty wywaleniem przynajmniej zupy kartoflanej na obiad, z pogodnym umysłem komedią odegrałem, za co uzyskałbym nawet od najedzonego przełożonego pochwałę. Dzięki zapobiegliwości mej żony (za co ją bardzo Kocham) zupa kartoflana, zgotowana na zdrowej wodzie stała o godzinie 12. na stole i smakowała nam bardzo. Ci z „większości“, co nam zazdroszczą naszego stanowiska i płacy, mogą do mnie pofatygować się, a uraczą ich tą wyborną potrawą, której po skosztowaniu nie mieliby sumienia podać nawet swoim pieskom. W dodatku moje dzieci mają tę brzydką wadę, że co chwila wołają jeść! chleba! W kilka godzin po t. z. obiedzie, zjadłyby podwieczorek a po nim kolacją. O tej ostatniej nie wspominam nawet; życzę tylko tym z „większości“, by zawsze taką kolacją zjadali, jaką miałem 25-go i w następnych dniach miesiąca. Mój Boże! Jeszcze 6 dni do pierwszego! Brak mi słów i sił do opisanie tych mąk, łez i trosk moich i mojej żony podczas

6 dni ostatnich. Daj Boże tym z „prawicy“ doczekać się tego, albowiem nie usłuchali Pisma św., które mówi: „Niech nie wie prawica, co daje lewica, chociaż i „lewicy“ należy się zarzut, ponieważ w swoim projekcie podwyższenia płac nauczycielskich oglądała się za nadto na „prawicę“.

Przy zawsze wesołym umyśle (ex officio) nadszedł 30. czerwiec a ostatni dzień troski o... zupę kartoflaną. Jutro mam podjąć 24 złr. 50 ct. I ja wesełszy i żona i dzieci już głośniejszy odzywają się, tak jakby swym gastrometrem przeczuwały, że jutro już pierwszy. Lecz jakże płonne są ludzkie nadzieje, jutro zapłacze ten, kto dziś się śmieje. Oto przypominam sobie, że potrzebny na kwit stempel za 13 ct., których nie mam. Po daremnych usiłowaniach pożyczania od kogokolwiek kwoty 13 ct. zastawiłem zegarek, kupiony przed 13. laty przez ś. p. mego ojca, który (odpuść mu Panie grzechy, bo de mortuis nihil nisi bene) nieraz, gdy mu dokuczył zaklął: „bodajś cudze bachory uczył“. I sprawdziło się. Dzisiaj obchodzę rocznicę zgonu mego pamiątkowego zegarka, którego nie mam za co wykupić, a jak dowiaduję się, już takowy żyd nosi i uważa go za swoją własność.

W końcu jedna prośba do tych z „większości“ a mianowicie: Zróbcie ze siebie małą ofiarę i spóżyjcie przed każdym posiedzeniem lekarstwo z recepty, na której zaordynowano: Zupa kartoflana 3 razy dziennie małymi łyżkami — a skutek w formie podwyższenia nam płac rychło nastąpi. A może jeszcze i do zegarka przyjdę!

### Urywek.

Kto sam nie je, ten syty być nie może. Podobnie, kto się sam nie uczy, ten też niczego porządnie umieć nie będzie. Od pracy w uczeniu się nikogo, nawet geniusza uwolnić nie można. Dlatego to nauka zanadto papkowana, zawsze niedostateczna a w najlepszym razie tylko połowiczne rezultaty przynosi.

X.

### Posada do zamiany.

Nauczyciel stały przy szkole 1-klas. w Porębie wielkiej (w pow. limanowskim) z płacą 350 złr. i obszernem suchem pomieszkaniem w nowo mурowanym budynku, wraz z zabudowaniami gospodarskimi i ogrodem, w pięknej górskiej okolicy, pragnie zamienić się na posadę z równorzędną płacą.

Bliszej wiadomości udzieli M. Izvorski w Porębie Wielkiej poczta Niedźwiedz, obok Mszany Dólnej.

### DO ZAMIANY:

Posada przy 6-klasowej szkole żeńskiej w Nowymtargu, pobory 495 złr., na równie płatną, w powiecie, na dolinach.

Adres: Zarząd szkoły.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Józef Gutowski.